

## J. CENDECKI

Wilcze Tułowskie, 28 sierpnia 1945 r.

Zarząd Gminny w Wilczu Tułowskim  
gm. Tułowice  
pow. sochaczewski  
nr 29/45

Do  
Starostwa Powiatowego  
w Sochaczewie  
Na pismo z 31 lipca 1945 r. nr 152/45

### **Przedmiot: opis zbrodni niemieckich dokonanych na terenie gm. Tułowice**

Gmina Tułowice położona na samym początku Puszczy Kampinoskiej przeżyła bardzo ciężkie i tragiczne chwile za czasów okupacji niemieckiej, które w skrócie postaramy się streścić.

W naszej gminie, ciągnącej się długim pasem nad Wisłą, najlepsze i najurodzajniejsze ziemie były w posiadaniu miejscowych Niemców kolonistów, którzy stanowili 30 proc. ogólnego stanu ludności w gminie i od 1936 r. prowadzili pod płaszczem sekt religijnych prace wywrotowe (założony był związek hitlerowski pod przewodnictwem jednego z Niemców – Henryka Kessela, pracownika jednego z banków niemieckich w Łodzi). Wydane były już legitymacje i znaczki hitlerowskie, które ukazały się z chwilą wkroczenia wojska niemieckiego na teren naszej gminy. Miejscowe władze i policja pilnie śledziły przy pomocy miejscowej ludności te związki, lecz sekty religijne, jako uznane i tolerowane, miały zupełną swobodę działania i żaden z Polaków nie mógł tam wejść bez zwrócenia na siebie uwagi.

1939 r. był najcięższy dla ludności polskiej, gdyż miejscowi Niemcy wyraźnie zaznaczali, że wkrótce zacznie się ich rząd i Polacy w Polsce miejsca mieć nie będą. Były wyraźne z ich strony prowokacje i szykany religii, obchodów państwowych. Na przykład *vis á vis* wsi Śladów, na prawym brzegu Wisły znajduje się starożytny klasztor oo. salezjanów z cudownym obrazem Matki Boskiej Czerwińskiej i ludność nasza, szczególnie w ciężkim roku grozy wojny,

udawała się gromadnie na modły do tegoż klasztoru. Miejscowi Niemcy z szyderstwem oświadczyli: „Już niedługo waszej modlitwy. W krótkim czasie tam, gdzie wasz cudowny obraz, będzie wisiał portret Hitlera”.

Następnie 29 czerwca 1939 r. nad Wisłą, na tzw. główce obchodzony był uroczystie przez ludność polską Dzień Morza. W obchodach brały udział wszystkie związki działające wówczas w gminie, jak: Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, koła młodzieżowe, koła gospodyń wiejskich, straż pożarna i in. Na obchodach tych manifestowane były nasze uczucia do Polski i do polskiego morza, powzięta była rezolucja o obronie granic Polski do ostatniej kropli krwi, odśpiewana *Rota* itp. Niemcy koloniści, jako obywatele równych praw, byli też obecni na tej uroczystości i oświadczyli później Polakom, że na tym samym miejscu, gdzie obecnie powzięli rezolucję i śpiewali *Rotę*, dużo głów polskich wpadnie do Wisły i popłynie do morza. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia prowokacyjne i szykany meldowali Polacy policji i ta po przeprowadzeniu dochodzeń aresztowała w sierpniu 1939 r. ok. 30 miejscowych Niemców, którzy po przesłuchaniu w urzędzie śledczym zostali częściowo zwolnieni do domów, a sześciu osadzono w areszcie przy więzieniu w Łowiczu.

[Od] 16 [do] 18 września 1939 r. nasze waleczne dywizje gen. Bortnowskiego i gen. Grzmota-Skotnickiego stawiały bohaterski i zarazem rozpaczliwy opór fali niemieckiej w widłach Bzury i Wisły [w celu] przebicia się do Modlina. Częściowo ten brawurowo-rozpaczliwy krok się udał, lecz większość naszych bohaterów położyła swe waleczne głowy na naszych polach, uścielając nasze łany jak piękne snopy żyta i pszenicy. Poległo w tych dniach przeszło dwa tysiące żołnierzy, w tym bardzo dużo oficerów wyższych i niższych. W okolicy majątku Tułowice poległ najmłodszy z naszych ówczesnych generałów, Grzmot-Skotnicki. Gen. Bortnowski prawdopodobnie przebił się, lecz do Modlina nie doszedł i nie zostało ustalone, jaki los spotkał tego wielkiego i do końca wiernego syna naszej Ojczyzny.

18 września 1939 r. pozostanie każdemu z nas w pamięci i przekażemy go naszym dzieciom, wnukom i prawnukom na wieczną pamięć o zbiorowej, z największym okrucieństwem wykonanej katowni, właśnie na tej samej „główce” nad Wisłą, gdzie kilka tygodni wcześniej obchodziliśmy uroczystie Dzień Morza.

Opis tej zbrodni podaje naoczny świadek ob. Stanisław Klejnowski, właściciel młyna w Tułowicach, który cudem ocalał. Jesteśmy przekonani, że miejscowi Niemcy musieli swoją

zapowiedź wypełnić z chwilą wkroczenia Niemców i powiedzieć im o tym, gdyż przecież nie trzeba było pędzić naszych rannych żołnierzy i ludności cywilnej aż tam właśnie, lecz można ich było pomordować na miejscu.

Ogółem zostało zamordowanych i utopionych w tym tragicznym dniu przeszło 300 Polaków, w tym żołnierze – zdrowi i ranni, żołnierze, którzy się poddali niewoli, następnie cywilni mężczyźni, młodzi i starzy, oraz dzieci, które żadnego oporu nie stawiały. Z terenu gm. Tułowice zostały zamordowane 84 osoby.

Jak opisuje naoczny świadek, ob. Klejnowski, łzy czteroletniego dziecka, które było razem z ojcem, pobudziły oprawców hitlerowskich najpierw do wesołości, a później do wściekłości i dziecko razem z ojcem zostało zamordowane... Ile takich dzieci tam poległo, ustalić trudno. Jest jeszcze jeden naoczny świadek, który wydostał się spod trupów zdrowy i nietknięty, z przestrzeloną na sito czapką i marynarką, ob. Alfred Kitliński, który razem ze swoim dziadkiem i młodszym dziesięcioletnim bratem też został zagarnięty do zamordowania i tylko dzięki temu, że upadł pierwszy z przerażenia, a zabici padali na niego, przeżył tę tragiczną noc pod kłębiącymi się i najokropniej jęczącymi, na wpół podobijanymi ciałami rodaków. Wydostał się raniusieńko 19 września i przybiegł do domu na pół obłąkany i zupełnie nieprzytomny. I dziś jeszcze na propozycję opisu tej zbrodni ob. Kitliński wpada w takie przerażenie, że nie można wymagać od niego, żeby sam to opisał.

To był pierwszy dzień wkroczenia do nas „kultury Zachodu”. Dzień, który był tylko wstępem do dalszych zbrodni i katowni, które trwały bez przerwy do dnia oswobodzenia. W kilka dni po wkroczeniu Niemców zaczęły się krwawe egzekucje na tle „sąsiedzkich” porachunków miejscowych kolonistów z ludnością polską. Nikt nie był pewny dnia ani godziny. Ludzie po prostu byli nieprzytomni, gdyż tak dniem, jak nocą chodziły partie miejscowych Niemców wraz z przybyłymi hitlerowcami i wyciągali Polaków przed domy lub nawet [wchodzili do] mieszkań i wobec rodziny i dzieci mordowali tego, kto im się [nie] podobał i szli dalej jak hieny głodne krwi polskiej.

We wsi Famułki Królewskie zostało zamordowanych pięciu mężczyzn za to, że jeden z nich był drogomistrzem polskim i nakazywał Niemcom wykonać szarwark drogowy, inni zostali zamordowani za jakieś słowo powiedziane przez Niemców lub też bez żadnego powodu. Przed zamordowaniem tych pięciu tak miejscowi Niemcy, jak i przybyli kazali Polakom modlić

się do Matki Boskiej Czerwińskiej, która powinna ich przecież wybawić z ich rąk. Nasi Polacy, jako naród odważny i bohaterski, ginęli bez jęku i skargi, wznosząc okrzyki na cześć Polski i śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła!”, czym doprowadzali oprawców do wściekłości, bo chcieliby nas widzieć poniżających się i żebrzących łaski u kata. Honor Polaka nie został splamiony, hańba pozostała tylko po stronie oprawców.

6 kwietnia 1940 r. w gm. Tułowice zostało zaaresztowanych 150 najlepszych i najwartościowszych Polaków, którzy jako „przestępcy polityczni” zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych w Dachau, Gusen, Mauthausen i in. Z wywiezionych powrócił w 1941 r. jeden – po usilnych staraniach jego znajomych Niemców. Następnie w obecnym roku powróciło tylko troje (dwóch mężczyzn i kobieta), a ci twierdzą, że z naszych, zabranych w tamtym czasie 150 [ludzi], już więcej nikt nie powróci. Opowiadania ich wydają się jakąś koszmarną legendą. Wprost niewiarygodne, żeby ludzie, którzy sławni byli na cały świat ze swego postępu i kultury, mogli być takimi katami i oprawcami, jakich nie spotykamy w opisach pogańszczyzny i dzikich szczepów ludzi naprawdę bez kultury.

Jeden, który powrócił, przywiózł ze sobą protokół sporządzony przez komisję amerykańską z przesłuchania komendanta obozu w Gusen, który na moją prośbę mi pozostawił (odpis tego protokołu załączam). Podróż tych ludzi aż [na] miejsce była jedną gehenną i trudno opisać, jak obchodzono się z nimi. Najpierwszym etapem był Pomiechówek, tam mieli prawo do aresztowanych volksdeutsche, którzy odprawiali tam orgie barbarzyństwa i męczeństwa. [Polacy] głodzeni byli stale, szczuci psami i bici bez powodu, ot tak, dla fantazji każdego zbira. Przy [ponownym] załadowaniu na pociągi i wycytaniu nazwisk dużo naszych już się nie odliczyło i dokumenty ich pozostały w Pomiechówku, co jest dowodem, że zostali zamordowani przy „śledztwie”. Wieziono ich specjalnie długo i najpiękniejszymi drogami, mówiąc im, żeby dobrze patrzyli na piękny niemiecki kraj, którego już w powrotnej drodze nigdy nie ujrzą.

Lata 1940, 1941 i 1942 były najtrudniejsze do przeżycia [dla] aresztowanych i kto te lata przeżył, już później łatwiej mu było ratować życie.

Życie w obozach zależało od fantazji i usposobienia komendanta obozu, wachmana, ich kochanek, żon itp. kanalii. Jeżeli aresztowany nie miał wyrazu twarzy zadowolonego i uśmiechniętego, zostawał zabity, po prostu jak pies kijem, a jeżeli oprawca się zmęczył,

a jeszcze nie zakatował, wrzucano nieszczęsnego do beczki z wodą głową na dół i tam się topił. Przesłuchiwani byli co kilka dni i po przesłuchaniu i katowaniu wieszani za ręce wiązane do tyłu, i wisieć musieli przez dwie–trzy godziny. W większości wypadków po takim powieszeniu delikwent miał połamane kości w ramionach lub ręce wykręcone do tyłu przez wyjście ze stawów. Na szczęście i tam byli nasi ofiarni rodacy, którzy ratowali jedni drugich, i jak taki powieszony powracał na salę, lekarz w wielkiej tajemnicy naprowadzał stopniowo wykręcone ręce i przez masaże doprowadzał do życia zdrętwiałe i obolałe członki.

W obozach koncentracyjnych najczęściej zorganizowani i solidarni byli Polacy i tylko dzięki tej solidarności i ofiarności niektórzy przeżyli katownie obozów. Według opowiadania jednego z tych, co powrócili z obozu w Gusen, przygotowane już były komory gazowe do wytrucia całego obozu i tylko dzięki przypadkowi jeden amerykański czołg wyzwolił przeszło sześć tysięcy ludzi. Dalej likwidację obozu przeprowadzili już samorzutnie Polacy, Rosjanie, Francuzi, Hiszpanie i inni więźni w tym obozie. Ci, co przeżyli, mieli tę szczęśliwą i błogą chwilę, że mogli bezpośrednio zlikwidować tych, co ich dręczyli przez długie prawie sześć lat. Jednak Polak nie potrafi być katem. SS-mani zostali wystrzelani, gdyż inaczej Polak nie potrafi walczyć i katem ani oprawcą nie był i nigdy nie będzie.

W listopadzie 1939 r. zostali zabrani z naszej gminy wszyscy ci, którzy należeli do „Strzelca”, ponieważ strzelcy otrzymali rozkaz ewakuacji i doprowadzenia miejscowych Niemców do obozu koncentracyjnego w Berezie. Akcja ewakuacji była już spóźniona i tylko zaogniła stosunek Niemców do Polaków, i dała im pretekst do wywiezienia i zamordowania bez żadnych śladów przeszło 30 chłopców należących do „Strzelca”.

W 1940 r. gm. Tułowice została włączona do tzw. Rzeszy (Südostpreußen) i stosowano względem Polaków prawo dużo surowsze niż w Generalnym Gubernatorstwie. Utworzona została granica, sporządzone plany pomiarowe i zalali nasz teren celnicy, ludzie rekrutujący się z najniższych i najnikczemniejszych warstw społeczeństwa. Moment, kiedy nas odcięto od najbliższego miasta Sochaczewa i od naszej ukochanej Warszawy, był dla nas nieopisanie bolesny. Większość naszych bliskich pozostała po tamtej stronie i tylko ukradkiem i z narażeniem życia można było zobaczyć się z nimi. Zaczęło się w całej pełni przemytnictwo, czyli pospolicie zwany szmugiel. Ludzie wtedy dla zdobycia kawałka chleba czy tłuszczu ryzykowali życie i wielu zostało zabitych przy przejściu, wielu zaszczutych psami, pobitych do utraty zdrowia itp.

Zaczęło się kształtowanie osiedli na [wzór] niemiecki. Wysiedlano jesienią i zimą 1940 r., wybierając dni najbardziej deszczowe i śnieżyste. Podjeżdżała komisja składająca się z miejscowych działaczy politycznych SA i NSDAP. Przy asyście żandarmów [ci ostatni] wyrzucali rodziny polskie na deszcz, względnie na śnieg, a upatrzony Niemiec zajmował natychmiast przydzielone gospodarstwo, nie pozwalając właścicielowi nic zabrać ani też jakiś czas zatrzymać się u siebie. Takich tułaczy w gm. Tułowice było przeszło 53 rodziny (ok. 250 osób). Ludzie ci jak tułacze przetrwali ciężkie i trudne lata okupacji. Niektórzy z nich przeszli na teren GG, niektórzy przytulili się do rodzin i znajomych, lecz chleb dawany z łaski nie zawsze jest słodki i łatwy do przełknięcia. Dużo gorzkich i bolesnych łez upadło na niego i wielu, szczególnie ze starszych gospodarzy, nie mogło przeżyć wysiedlenia i pomarło cicho, jak wieczna skarga do Boga.

W 1940 r. pozabierano nam z kościołów naszych dzwony i Wielkanoc 1941 r. oblewana była przez nas łzami bóleści, a moment, gdy kapłan zaintonował nam pieśń *Wesoły nam dzień dziś nastał* w czasie procesji był trudny do opisania. Począwszy od księdza, skończywszy na dzieciach płakaliśmy wszyscy – nie tylko z żalu, lecz i z bezsilnej wściekłości, że nie możemy się pomścić za bezprawie i krzywdy.

W 1942 r. aresztowania i wysiedlenia nie miały już takiej siły. Bestia hitlerowska syta mordów odpoczywała, nabierając sił do dalszych zbrodni. I długo nie trwała ta złowroga cisza.

W kwietniu 1943 r. partyzantka dokonała napadu na miejscową żandarmerię niemiecką i tartak Piaski. Napad ten nie dał niestety wyników pożądanых dla nas, raczej dla Niemców był obfity. Zabity został jeden żandarm, a w tartaku nikt, gdyż prowadzący tartak nie był obecny. Rozpoczęły się dochodzenia, śledztwa i wyłapywanie na prawo i lewo podejrzanych o współudział w napadzie. Katowany przez żandarmów na miejscu był 80-letni staruszek, dlatego, że synowie jego nie byli w domu i nie zgłosili się do żandarmów. Pobita została w nieludzki sposób żona tego staruszka, która do dziś sprawia wrażenie nienormalnej. Zaaresztowano i wywieziono w tym czasie ok. 50 osób „podejrzanych”. Ludzie ci prawie wszyscy zostali zamordowani w Pomiechówku, niektórzy wywiezieni do obozów, z których w małym procencie powracają. Sześciu z tych aresztowanych, trudnych do poznania, skatowanych w nieludzki sposób, oberwanych, zakutych w kajdany po dwóch, przywiozło gestapo z Nowego Dworu, rzekomo na konfrontację i wskazanie miejsca przechowywania broni, a w rzeczywistości po to, żeby ich w lasach dobić i pozostawić. Odjeżdżając, nie mieli już aresztowanych ze sobą. I ci też spoczęli w naszej puszczy, która wszystkich swoich synów ofiarnie przyjmowała i kryła przed drapieżnymi ślepiami bestii hitlerowskich.

1943 r. był już dla nas rokiem pełnym nadziei i wyczekiwania na cud oswobodzenia. Lecz był to zarazem rok brzemienny w wypadki i ofiary naszego bohaterskiego i nieugiętego narodu. Akcja partyzancka rozwijała się pomyślnie i przyszedł dla nas taki radosny i wprost nie do uwierzenia dzień – 31 lipca oraz 1 sierpnia 1944 r. – że Niemcy dostali rozkaz natychmiastowej ewakuacji z terenu naszej gminy za Bzurę i Wisłę. Prawie cały miesiąc trwała ta ewakuacja, a zarazem cały miesiąc ginęła w najokropniejszych mękach nasza stolica.

Z 24 na 25 sierpnia 1944 r. został zlikwidowany przez naszą partyzantkę tartak Piaski. Tu była praca wykonana z myślą i skutkiem. Zginęło wtedy ok. 30 Niemców, zlikwidowany został całkowicie tartak i wytworzona wśród Niemców panika. Do tego stopnia, że żaden z żandarmów ani też celnicy nie poszli na miejsce katastrofy, dopiero zaalarmowane oddziały SS z Wyszogrodu przybyły i pobrały swoich popieczonych [sic!] kamratów.

Wtedy wytworzyła się dziwna sytuacja w gminie. Do połowy gminy (do granicy Puszczy Kampinoskiej) jeździli żandarmi, celnicy i żołnierze niemieccy, a od połowy, jak się rozpoczynają lasy, urzędowali „nasi chłopcy”. Zazdrościliśmy całą duszą szczęśliwcom, znajdującym się już pod władzą „naszych”, podczas gdy my w tej „niemieckiej” połowie byliśmy rabowani bez litości, gdyż cała wściekłość niemieckich tchórzy wylewała się na nasze głowy i nasz dobytek.

1 października 1944 r. rozpoczęło się patrolowanie puszczy celem wytropienia i wymordowania partyzantów. Dzień ten pozostawił na naszym terenie takie wspomnienia, jak 18 września 1939 r. Podczas patrolowania zostały spalone dwie wsie leżące przy tartaku Piaski, następnie zamordowano na miejscu ok. dziewięciu mężczyzn, a ok. 150 wywieziono do obozów pracy.

Po patrolowaniu lasów znów nastały dla nas ciężkie i smutne dni. Warszawa przepadła, Niemcy rozzuchwaleni zwycięstwem powrócili na nasz teren, szykując się do dalszego dręczenia i katowania. Jednak dni ich były już policzone. Przyszedł 17 stycznia 1945 r., kiedy ci nasi wrogowie śmiertelni i kaci w najwyższej panice, rozbici, opuścili nasz teren na zawsze.

I przyszedł taki dzień, kiedy otrzymałem od polskiego starosty w Sochaczewie pierwsze pismo pisane po polsku w sprawie przeprowadzenia statystyki ludności w gminie. Pismo to było dla mnie wielkim świętem, a zarazem wielkim bólem, gdyż według prowizorycznego obliczenia ustaliłem, że według stanu na 1 września 1939 r. brakuje ok. 37 proc. [mieszkańców naszej gminy].



Obecnie stan ten jest inny, gdyż sporo [osób] powróciło z obozów pracy, następnie ubyło nam sporo Niemców kolonistów. Jednakże statystyka sporządzona obecnie w przedmiocie ustalenia ofiar mordów i gwałtów w gm. Tułowice przedstawia się, jak następuje:

1. Zamordowanych w Śladowie nad Wisłą w czasie wkroczenia Niemców: 84.
2. Zabitych podczas boju w latach 1939 i 1945: 32.
3. Zamordowanych w obozach i więzieniach: 75.
4. Śmierć [podczas] pracy przymusowej: 7.

Razem mieszkańców gminy: 198.

Tych, co jeszcze nie powrócili: 147.

Zamordowanych z obcych terenów cywilnych: 430.

Poległych i zamordowanych żołnierzy polskich: 2400.

Ogółem: 3175 osób.

Mała gmina Tułowice posiada na całym swoim terenie groby i cmentarze jako spuściznę po pięciu i pół roku gospodarowania narodu, który mienił się narodem kultury. Tak polegli żołnierze i cywilni zostali już prawie wszyscy ekshumowani na cmentarz wojskowy i cywilny w Brochowie. Pozostały jeszcze nieekshumowane groby poległych żołnierzy z 1939 r. na terenie lasów nadleśnictwa Kromnów, których nam nie wolno było przewozić, a obecnie bardzo trudno jest trafić na ślady mogił, które prawdopodobnie musiały być przez Niemców celowo kasowane.

Zdjęć, ewentualnie klisz nie posiadamy żadnych.

Załączam własnoręcznie napisany opis zbrodni w Śladowie [oraz] odpis z odpisu protokołu zeznań byłego komendanta obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen, *Standartenführera* Franza Ziереisa.

Wójt gminy Tułowice

J. Cendecki